

8.04.09
Piotr Górski.

Co robić?



W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1900.

Piotr Górski.

Co robić?

**Kolekcja
Emila Kornasia**



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZ. J. ŁAKOCIŃSKIEGO.
1900.



CM KEK

319713

Opole
listopad 1993

NAKŁADEM AUTORA.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 193/2012/CM

I.

Wszyscy widzą i czują, że się źle dzieje w Galicyi. Jest nieład i nieporządek, rozstrój i niedołęstwo; że tak jest, dowodzić tego nie potrzeba, wszyscy to widzimy, ślepy by to zobaczył, raczej ludzie odwracają oczy od tego widoku, chcą myśleć o czem innem, zajmować jakąś zawodową pracę, nauką albo gospodarstwem, by nie ulegać zniechęceniu. Obcy, zwłaszcza mieszkańcy innych ziem polskich, nad Galicyą z współczuciem lub politowaniem utyskują; my sami w rozmowach, dyskusyach i niemal w całej publicystyce narzekamy nad stanem kraju, który po trzydziestu przeszło latach autonomii przedstawia obraz biedy materialnej i moralnej, gorączkowego wicherzenia i ciągłej agitacyi politycznej, a nieporadności w działaniu na polu produkcyjnem i nieporadności władzy publicznej wobec zatrwajających objawów złego, prowadzącego kraj i społeczeństwo prostą drogą do upadku. A jednak Galicya ma wyjątkowo szczęśliwe warunki, jakich nie posiada żadna inna polska prowincya! Jest to kraj swobód i wolności, który mógłby

być jakby jakieś Eldorado narodowego rozwoju, błogostawionem miejscem wzrostu sił społecznych, źródłem krzepiącem publicznego ducha, polem działania i polem ćwiczenia dla obywatelskiej cnoty. Nietylko wszystkie dykasterye i biura władz rządowych, od najwyższych do najniższych, otwarte są dla obywateli tego kraju i dla nich niemal wyłącznie przystępne, ale mamy przecież jeszcze inne czysto krajowe, nasze własne, od nikogo niezależne, obywatelskie władze i instytucye: Wydział krajowy, rady powiatowe, wydziały powiatowe, rady miejskie i rady gminne, mające ogromny wpływ na bardzo wielki, przeważny niemal zakres publicznego życia i krajowego rozwoju. Wszystko jest w naszych rękach; słowem, mamy całą, szeroko zakreśloną autonomię... A jednak źle jest!

Ze źle jest, nikt temu nie przeczy. Czy może ludzie są u nas tak dalece obojętni na sprawy kraju, na dobro ogółu, nie radzą nic, nie starają się, aby złemu zapobiedz? Owszem — radzą ciągle. Radzi wydział krajowy, radzą rady powiatowe, wydziały powiatowe, rady miejskie i gminne, radzą ankiety, komisye i przeróżne instytucye, radzą najrozmaitsze stronnictwa i kluby, sięgające do wszystkich warstw społecznych. Ktokolwiek w tym kraju żyje, należy do najrozmaitszych ciał i instytucyj deliberujących; ktokolwiek goręcej zajmuje się sprawą publiczną w większych środowiskach, np. w większych miastach, jak w Krakowie, ma codzienną naradę, po-

siedzeń, dyskusyi bez liku, dzień cały nie może wystarczyć na rozliczne sesye i rady, życie schodzi na ciągłych zajęciach tego rodzaju i obowiązkach ustawicznej dyskusyj nad dobrem kraju i publicznemi zadaniami — cały kraj wygląda jak jedna nieustająca rada, albo jak mnóstwo kół i kółeczek, które są w stanie permanencyi narad — a czynów niema!

Tak radzą te koła i kółka od lat trzydziestu. Radzą coraz częściej i coraz goręcej, radzi coraz więcej ludzi i coraz nowe i liczniejsze koła, dawne stare koła coraz głębiej sięgają i coraz jeszcze poważniej radzą. Narady przenoszą się do dzienników, organa publicystyczne i opinia kraju wspierają te wszystkie rady i prace jak najgorliwiej, a rezultatów niema. Naturalnie nie można mówić, że niema żadnych rezultatów, bo ciągle się coś dobrego robi, ale nie ma rezultatów w stosunku do tego wysiłku, do natężenia pracy, dyskusyi, poświęcenia czasu, zdrowia i materialnych zasobów jednostek i tych licznych zastępów sił społecznych, które z całym zapalem chcą służyć krajowi i zużywają wszystko na ciągłej radzie, co gorzej, nie ma skutków w stosunku do tego, czego kraj potrzebuje, ze względu na jego stan dawnego zaniedbania a dziś upadku, nieporządku i rozstroju.

Cóż więc robić? Narzekać tylko i biadać byłoby zniewieściałego społeczeństwa dowodem, zwać całą winę na te lub owe stronnictwa, zrzucać winę na jednostki, klócić się wzajemnie o

przeszłość i o to, kto zawinił, że stan kraju jest taki, byłoby postępować jak żydzi w zaprowadzeniu Babilońskim, nie nie robić i czekać aż przyjdą lepsze czasy, aż się znajdzie człowiek albo jakieś siły zewnętrzne, lub czynniki, które to zmieniają bez nas na naszą korzyść, które w tym kraju ład i lepszy stan rzeczy zaprowadzą, byłoby rezygnować nie tylko ze samopomocy, ale byłoby to w narodzie i społeczeństwie, które utraciło niezależność polityczną, abdykować z tego, co jest probierzem jego siły i żywotności, że sam potrafi istnieć i żyć prawidłowo, bo sam potrafi złe przewyciężyć, naprawę w swych stosunkach zaprowadzić, i nie zdaje się na to, aby obce, zewnętrzne czynniki porządek na jego ziemi czyniły.

Trzeba zatem szukać środków i dróg naprawy. Pod tym względem różnią się zapatrywania. Najczęściej słyzy się zdanie: najlepszym środkiem jest agitacya. Trzeba agitacyą krzewić oświatę, samowiedzę, poczucie obywatelskich praw i obowiązków w najszerszych warstwach ludności. Wiemy z doświadczenia, jakie pod temi skądinąd dobrymi hasłami, kryją się praktyki agitacyjne i tendencye, jak się szerzy zawiść społeczną, zaprowadza w narodzie podzielonym, n wy podział narodu na warstwy wykształćńsze i lud, który się przeciwko tamtym warstwom do nienawiści pobudza, jak się schlebia wszelkim złym instynktom i wadom ludu, byle tylko jego kosztem kariery bez pracy i zasługi się dobić. Wiemy jak się szerokie masy ludności ubogiej, skłonnej do

próżniactwa i włóczęgi, do próżnowania zachęca, żądę używania w nich zaszczenia, nałóg rozpolitykowania budzi i tworzy w umysłach szerokich warstw jakiś nieokreślony stan oczekiwania, istne bezrobocie moralne, z którego pozostaje tylko jedno — gdy wszystkie obietnice, szumne frazesy i łudzące zapowiedzi, wygłaszane przez agitatorów, zawodzą — niechęć do pracy, gorycz w życiu i nienawiść do wszystkiego, co istnieje. W naszych oczach szerzy się demoralizacja i zdziwienie wśród mas szerokich, ginie coraz bardziej ta wrodzona dobroduszość słowiańska i uczciwość chrześcijańska. Ale nie o tej agitacji tu mowa. Wobec zatrważających wyników podobnej agitacji, coraz częściej słyszy się zapatrywania, że jedyny ratunek, jedyny środek naprawy złego jest agitacja w odwrotnym kierunku i że jeśli stan kraju jest zły, to dlatego, że zaniedbano agitacji w dobrym duchu.

Trzeba się zatem zastanowić nad tem, czy to jest właściwa droga i czy ten środek doprowadzi do celu? Hasło do agitacji przyszło do nas z Poznańskiego i z Czech, albo raczej opierając się na rezultatach osiągniętych przez agitacją w tamtych krajach zaczęto nam zalecać agitację, jako środek uzdrowienia naszych stosunków. Nie będziemy wchodzić w roztrząsanie pytania, o ile wiece poznańskie i różne środki agitacyjne zastosowane dawniej, kiedy pomimo nacisku germanizacji było jeszcze więcej swobody i formy konstytucyjnej w Wielkopolsce, przyniosły dobre

rezultaty, czy też wywołały jeszcze większą represję władz i przyczyniły się do tego, że wywołały zalew fali germanizacyjnej i stokroć gorszą wrogą polskości agitację całego społeczeństwa niemieckiego, oficjalnie protegowaną przez władzę, ale przypuścimy, że agitacja tam dała same dobre rezultaty. Przypuścimy także, że w Czechach agitacja w ostatnich latach wydała dobre owoce, choć dużo dałoby się powiedzieć o tem, jak dalece hałaśliwa agitacja zaszkodziła interesom narodowym czeskim, popychając ich politykę w kierunku szowinizmu i radykalizmu, utrudniając stanowisko rozumnych i wytrawnych politycznych czynników.

Ale dajmy na to, że agitacja w Czechach i Poznaniu przyniosła same korzyści. Czy stąd wniosek, że wyda równie dobre owoce w Galicyi? Warunki położenia i stosunki są odmienne. Jasną jest rzeczą, że tam, gdzie jest ucisk narodowy albo religijny, lub tam gdzie dwie narodowości walczą ze sobą, a przytem dane są warunki swobód konstytucyjnych, agitacja wzmacnia siły strony walczącej, broni zagrożonych postępków, skupia i uświadamia masy narodowe, a w rezultacie wychodzi na korzyść silniejszego nie tylko liczebnie, ale z natury swej żywiołu czy rasy. W Galicyi jednak walki narodowej ani prześladowania niema, mamy wolność i swobody wszelkie, nie potrzebujemy bronić się przed germanizacją lub uciskiem religijnym, ani też zdobywać wiele pod względem narodowym nie mamy.

Ten środek zatem, który może być dobrym w stosunkach ucisku narodowego albo walki, tutaj, jako taki, w samym zasadniczem założeniu, odpada. Agitacya zaś pojęta jako środek przeciwdziałania zgubnej przewrotowej agitacyi może być niewątpliwie dobra i pożyteczna o ile otwiera oczy ludziom na zgubne skutki przewrotowych kierunków, ale bądź co bądź, jako środek sanacyi stosunków kraju jest jeszcze bardzo wątpliwej wartości.

II.

Nie potrzeba się rozwodzić nad tem, że łatwo jest przemawiać do namiętności i złych instynktów, a trudno do rozumu i rozsądku, łatwo schlebiać, podburzać i obiecywać wszystko choćby rzeczy niemożliwe, a trudno nauczać i zachęcać do postępu, który się zdobywa pracą, oszczędnością, pozbywaniem własnych błędów; nie potrzeba przypominać tego, że agitacya jest dla tego ryzykownym sposobem działania, że się opiera na takich momentach psychologicznych, na nerwach i na namiętnościach, które się łatwo nie zatrzymują, tak że każdy agitator dalej, skrajniej idący zawsze przelicytuje i pociągnie za sobą, ale należy przedewszystkiem zaznaczyć, że agitacya musi być z natury rzeczy uważaną jako jakiś środek tymczasowy, przejściowy, nie może być nigdy celem (oprócz dla zawodowych agitatorów i ich karyery), tylko do jakiegoś celu służyć powinna. Weźmy

konkretny przykład z życia. Ktoś chce założyć jakąś nową instytucję humanitarną, albo gospodarczą. Od czego zaczyna? od agitacji, od zbierania składek albo udziałów, jak to codzień widzimy, że na ten lub ów cel agituja i zbierają składki. To jest jednak pierwsza, przedwstępna część zadania. Kiedy się już składki albo udziały zbiorą, nie myśli się o dalszej agitacji, ale o tem, jakby instytucję praktycznie zorganizować, kiedy zaś wejdzie w życie, pilnuje się, aby dobrze funkcjonowała. Troska założyciela i kół interesowanych, będzie zwrócona już tylko w tym kierunku, ażeby ta instytucja, czy to jest zakład humanitarny, czy fabryka gospodarcza, dobrze była prowadzona i przynosiła spodziewane korzyści. O składkach dalszych, o agitacji już się nie mówi, chyba w instytucjach, opartych na żebraniu i wtedy nawet, gdy zakład już otwarto, na pierwszy plan występuje dla jego egzystencji decydująca kwestya, jak on istotnie funkcjonuje i jakie przynosi rezultaty. Jeśli z biegiem czasu wkraść się do niego nieporządek, dezorganizacja, albo jeśli nie ma oczekiwanych rezultatów, jeśli korzyści nie pokrywają kosztów, uwaga cała i staranie właściciela będzie w pierwszej linii zwrócone nie ku agitacji i zbieraniu składek, ale w tym kierunku, aby naprawić błędy, usunąć nieporządki zarządu, albo wady pierwotnej organizacji, czy konstrukcyi zakładu.

Otóż my w Galicyi jesteśmy w podobnem położeniu. My nie potrzebujemy agitować, aby wy-

walczyć i uzyskać dopiero instytucje samorządu i nasze własne urządzenia prawno-polityczne. My mamy już pewną sumę wolności i swobód, mamy instytucje autonomiczne, które trwają już od lat przeszło trzydziestu; agitować, zbierać składek na ich założenie nie potrzebujemy. Przydałoby się zapewne rozszerzenie autonomii w niejednym kierunku, ale to nie jest na razie najgłówniejsze zadanie. Najgłówniejsze zadanie jest to, aby się zastanowić nad tem, czy te instytucje są dobre i czy nie potrzebują reorganizacji. W tym stanie rzeczy, jaki dziś się w kraju przedstawia, mogą być tylko dwa pytania: albo w tym kraju nikt nie robił, ci co stali dawniej od początku i dziś stoją na czele naszych instytucyj krajowych i wszelkich władz autonomicznych nie dbali o kraj, nie umieli, nie chcieli dla jego pożytku pracować i poświęcać się, albo też te instytucje są tak wadliwie skonstruowane, że pomimo pracy, zachodów, kosztów i poświęcenia obywateli, rezultatów nie wiele przynoszą, przynajmniej nie w stosunku do potrzeb kraju i natury społeczeństwa, skoro w Galicyi objawia się nieład, nieporządek, upadek i dezorganizacya na każdym kroku. Jedno z dwojga: albo ci wszyscy ludzie od początku ery autonomicznej aż do dziś dnia, począwszy od marszałka krajowego i członków wydziału krajowego, aż do niższych instytucyi samorządu, nie spełniali należycie i nie spełniają swych obywatelskich obowiązków, albo też te instytucje od góry do dołu są maszyneryą tak ciężką, tak niepraktyczną

i wadliwie zbudowaną, że pomimo ich pracy i starania źle funkcjonują i rezultatów dostatecznych nie przynoszą, podobnie jak w źle zbudowanej maszynie motor siły pomimo wszelkiego natężenia tak wiele na przewodzie traci, że z trudnością ciężką maszynę porusza i rozluzowane koła zębate albo wcale nie obracają się, albo innych nie chwytają i młocarnia ziarna nie młóci, albo bardzo nie wiele młóci. Innej alternatywy nie ma.

Nie będziemy prowadzić dowodu na to, że pierwsza alternatywa jest nieprawdziwą i że wina nie leży w ludziach ale w instytucjach, w taki sposób, aby wykazywać ilu to wybitnych i pełnych poświęcenia ludzi stało na czele różnych instytucyj autonomicznych od początku ich istnienia i wyliczać ich przymioty, zabiegi i to wszystko, co każdy z nich robił, albo chciał zrobić w swym zakresie działania. I owszem, skoro niezaprzeczenie — bo to jest rzeczą notoryczną — kierownictwo instytucyj autonomicznych, spoczywało w rękach ludzi gorliwych, oddanych na usługę kraju, uczynić im raczej można zarzut, że nie dosyć starali się o naprawę tych instytucyj, kiedy widzieli, że ich usiłowania i ogólna działalność instytucyi, nie przynosi dostatecznych rezultatów. Uczynić można ten zarzut tembardziej, że ostrzegających głosów nie brakło, że kiedy powstawały te instytucye, zwłaszcza gminne, mężowie bardziej przewidujący, wykazywali ich błędy, a następnie po kilkoletniej próbie funkcjonowania naszej autonomii, pojawiały się głębokie u-

wagi i przestrogi, że takie instytucje, jakie są, nie mogą przynieść spodziewanych korzyści, i że daremnemi czynią najlepsze usiłowania obywateli. Tymczasem nad tymi głosami, powtarzającymi się niejednokrotnie, zbyt lekko przechodzono do porządku dziennego w oficjalnych sferach autonomii — bo i autonomia miała i ma u nas nietylko słą biurokracyą, ale i oficjalne koła i „półurzędowe“ organa — a natomiast utrzymywano, że większą ruchliwością, dozorem i bodajby nawet centralizacyą, wprowadzeniem form coraz bardziej biurokratycznych można niedostatki naprawić. Wszak niedawno jeszcze wszystkie sprawozdania Wydziału krajowego, brzmiały na pochwalną nutę o stanie kraju, gmin i powiatów: tu zrobiono to, tu naprawiono tamto, wprowadzono takie a takie ulepszenia, wszędzie postęp, wszystko idzie ku lepszemu — jeszcze tylko zrobić małymi środkami administracyjnymi to i tamto, a wszystko będzie doskonale, ustaw, nowej reorganizacji, reform jakichś w większym stylu nie potrzeba „trochę więcej nadzoru i dopilnowania, zrobi więcej, niż najlepsza nowa ustawa lub reforma“. Nadzór był i dopilnowanie było, przynajmniej w granicach możliwości i w granicach danych środków prawnych i urządzeń — a pomimo tego, roztacza się w kraju obraz nieładu, nieporządku i dezorganizacji kompletnej, tak dalece, że żadna ustawa, prócz podatkowych, nie jest należycie wykonywaną. Nuta pochwalna naraż zamilkła i już nikt nie przeczy, że to, co jest,

bardzo smutne o działaniu autonomii i administracyi kraju daje świadectwo.

Na udowodnienie, że druga alternatywa jest prawdziwą, to jest, że przyczyny złego i dezorganizacyi należy szukać w wadliwościach naszych instytucyi, możnaby się ograniczyć do skonstatowania faktu, który zaznaczono na początku, że tyle kół w kraju radzi nie nad czemś innem, tylko nad dobrem publicznem, że wszystko co jest lepszego w kraju pracuje ciągle nakształt jakiejś nieustającej Rady, byle w tej prowincyi przecieź lepiej było — a czynów nie ma! W tem jest prawdziwie gorzka ironia losu, w tem zawarta jest piękna krytyka naszych urządzeń i instytucyj. Dobra wola jest, poświęcenie jest, strata czasu i praca jednostek jest, ofiary i wysiłki są nieustające, koszta niesłychanie rosną, a rezultatów niema. Fakt, tembardziej zatrważający, bo mówi do nas, że daremne są wysiłki, trudy i poświęcenia wasze, od lat tylu i z takim mozołem ponoszone, rezultatu z tego dla poprawy stanu kraju być nie może. Syzyfową pracę czynicie, próżnicą są usiłowania wasze, pomimo wszystkich rad, myśli i starań waszych nie wstrzymacie rozkładowego procesu i — upadku. Dezorganizacya gwałtowne czyni postępy, a bankructwo grozi. Czyż nie jest znakiem moralnego bankructwa to, że ci, którzy do niedawna byli najgorliwsi zwolennikami naszych instytucyj autonomicznych stracili do nich już zupełnie wiarę? a do materialnego bankructwa pomimo rosnących z dniem

każdym dodatków do podatków i wszelkiej natury ciężarów, aby równowagę bilansów autonomicznych utrzymać — czy znowu tak daleka droga?

Instytucye publiczne upadają, jak ludzie przestają w nie wierzyć. One żyją kredytem publicznego zaufania, podobnie jak instytucye finansowe, a kiedy to zaufanie się zachwieje, bankrutują. Otóż to moralne bankructwo naszych instytucyj autonomicznych, takich jakie są ich obecne urzędy, ale nie zasady autonomii, jest już faktem dokonany. Dziwić się temu nie można, bo ze stanowiska rozumowego i naukowego, zawsze od samego początku dualizm w administracyi, rozdział władz uważany był jako absurdum. To też ze stanowiska naukowego nikt ich nie bronił nigdy, ale wszyscy znakomitsi pisarze naukowcy, zarówno jak wszystkie wyższe umysły w kraju wykazywały tylko ich błędy i niedostatki. Dziwiłoby się raczej należało, że wbrew oczywistości, tak długo miały zwolenników. Przyczyny tego należy szukać w momentach politycznych, stronnicych uprzedzeniach, w upodobaniu do pięknie brzmiącego frazesu „autonomia“ i w taktyce prasy, która rozpowszechniała płytkie sądy a szumne hasła, byleby gonić za popularnością i przedstawiać tych, którzy chcieli istotnej naprawy urzędów autonomii jako jej wrogów. Obecnie nastąpiła gwałtowna zmiana zapatrywań i rozczerwanie niemal w całym kraju, wszyscy na taką autonomię, jaka jest, narzekają i jak się to cza-

sem zdarza, niektórzy popadają już w drugą przesadę, z najgorliwszych zwolenników rad powiatowych stają się największymi ich przeciwnikami, chcieliby instytucje autonomiczne nie reformować, ale wprost znosić. Wprawdzie znajdują się jeszcze tu i owdzie obrońcy, którzyby nie chcieli nic zmieniać i ruszać, znajdują się najczęściej w kołach jakichś prowincjonalnych albo powiatowych wielkości, ale liczba ich z dniem każdym maleje i im się także oczy zapewne wkrótce otworzą. Okropnie szybko pod tym względem w ostatnich właśnie czasach łuski ludziom z oczu pospadały. Chłop nigdy na prawdę nie miał przekonania do instytucji autonomicznych, swym prostym rozsądkiem sądził trafnie, że to nie ma siły i praktycznych warunków władzy czynnej i działającej. Gdy kto dawniej przed laty w tej mierze chłopów zapytywał, najczęściej mógł usłyszeć od nich zdanie „et, to zabawka pańska“! Sami urzędnicy autonomiczni i to najzdolniejsi nieraz i w różnych powiatach dają się coraz częściej słyszeć ze swą opinią, że „takie urządzenia to karykatura władz publicznych“ — więc nie ma czego żałować, że te instytucje bankrutują. Można ubolewać nad stanem kraju, ale nie ma powodu smucić się, że te instytucje, które od początku były fałszywie zbudowane i były zaporą prawidłowego, zdrowego rozwoju kraju, przeszkodą dobrej administracji, nareszcie w opinii publicznej ku upadkowi się pochylily. *Quod in radice vitiosum fuerat, tractu temporis convalescere non potest.*

III.

Każda rzecz ludzka potrzebuje z czasem zmiany i reorganizacyi. Czy to fabryka, czy gospodarstwo rolne potrzebuje ciągłych ulepszeń i poprawek, które mogą być drobne, jeśli się je co roku wprowadza, ale nadto wymaga od czasu do czasu, co lat kilkanaście lub kilkadziesiąt większej reorganizacyi. To samo jest w dziedzinie urządzeń publicznych. Postęp polega na tem, aby reformy umieć zawczasu wprowadzać, żeby te instytucye mogły rosnącym potrzebom życia zadosyć czynić. Nie można zaś czekać na to, aż się rozluźnią i brakiem precyzyi w swych funkcyach, niewypelnieniem swych zadań szkodę krajowi i społeczeństwu czynić będą. To ostatnie jest właśnie stanem prawdziwego zacoiania. Tymczasem u nas postęp przeważnie rozumiano tylko na tle pojęć i kwestyj czysto politycznych, spierano się o zagadnienia ogólnoludzkie z związku z walką o takie same kwestye na zachodzie Europy. Nikt nie przeczy doniosłości tych spraw, nikt w rozumnych przynajmniej ludzi nie łudzi się, aby tę walkę w jaki sposób zatrzymać. Ona jest niewątpliwie sprężyną ruchu i postępu, ale ogólnoludzkiego. I walka i agitacya będą u nas trwały dalej; wolności także nikt krępować ani ścieśniać nie chce. Nie o to tu jednak chodzi. Chodzi o to, że dla kraju, dla pewnej narodowej społeczności, jako jednostki,

otoczonej obcymi lub wrogimi żywiołami, nie wystarczy bynajmniej udział w walce o teorye postępowe ogólnospołeczne, bo choćby ta jednostka pod tym względem była najwięcej postępową, rozumną i w rozwoju pojęć i teoryj, a nawet rozwiązywaniu zagadnień ściśle politycznych najdalej szła naprzód i wyprzedzała inne jednostki narodowe, mimo to biorąc ogół kraju i społeczeństwa na uwagę, ginać i upadać może.

Dla jednostki narodowej, zamkniętej w granicach pewnego kraju, dużo ważniejszym od rozwiązywania problemów i zagadnień ogólnoludzkich, najczęściej *in anima vili*, jest to, jakie ten kraj ma urządzenia wewnętrzne, od których wszystkie warunki porządku, pracy, produktywności i najrozmaitsze objawy całego gospodarczego i społecznego życia są zawisłe, zwłaszcza w kraju, który „ma się sam rządzić.“ Takie zaś tylko znaczenie mogą mieć instytucye autonomii. Instytucye samorządu są szkołą, są ciągłą edukacją społeczeństwa. Jeśli są zacofane, niepraktyczne i wadliwie funkcyonujące, żaden postęp czysto polityczny, żaden sukces zewnętrzny albo nawet postęp kultury na to nie poradzi; robak upadku będzie na każdym kroku to społeczeństwo toczył i szerzył swe dzieło spustoszenia. Na odwrót zaś, jeżeli kto chce dla swego narodu prawdziwego, trwałego postępu i kultury, musi pierwszej stworzyć silne, praktycznie zbudowane urządzenia wewnętrzne, a wówczas może być pewnym,

że i tamten postęp nie będzie tylko efemerycznym, chwilowym objawem, który każda zewnętrzna przeciwność albo przypadek zmiecie, lecz, że będzie istotnym wynikiem sił i pracy narodowej, i nie skończy się tylko na tu i ówdzie pięknych okazach literatury.

O urządzeniach wewnętrznych kraju decydują ustawy i miarą jego kultury i uspołecznienia jest wartość tych ustaw w porównaniu do obcego ustawodawstwa. Ale ustaw nie wykonują sami obywatele, tylko stosują się do nich pod wpływem władzy publicznej. Najlepsza ustawa nie wykonana nie nie znaczy, jest martwą literą, bezskuteczną dla społeczeństwa. Owszem to jest źródłem demoralizacyi, jeśli ogół wie, że jest przepis prawa, ale się prawa nie szanuje i nie wykonywa. W ślad za tem właśnie idzie rozprężenie i nieporządek.

Trzy są hamulce zapewniające porządek, moralność i cywilizację: pierwszy jest prawny — „nie wolno“, drugi egoistyczny — „nie można“, trzeci etyczny — „nie godzi się“. Pierwszy jest bezwarunkowym przymusem, niejako mechanicznym hamulcem; „nie wolno tego czynić, pod taką a taką karą“, nikt tu nie rozumie, każdy się powstrzymuje z obawy skutków, władza publiczna stoi na straży prawa i grozi niesfornym tak, jak rodzice grożą małym dzieciom: nie rób tego, bo będzie kara. Drugi hamulec jest wyrozumowany; człowiek nieprzypuszcza interwencyi władzy albo kary, ale powstrzymuje się od jakiegoś czynu ze względu na brak sił, środków, albo ze względu

na nieprzyjemne następstwa utraty zdrowia, majątku, reputacji itp. Najważniejszym oczywiście hamulcem jest trzeci, który człowieka wstrzymuje od złego uczynku nie dla tego, że go spotka kara, nie dla tego, że go to narazi na nieprzyjemności, owszem choćby wiedział, że mu to zapewni sukces i korzyści, nie uczyni czegoś „co się nie godzi”. Ale doświadczenie uczy, że takich ludzi jest w każdym społeczeństwie stosunkowo nie wiele. Naturalnie, że i wśród mas ludności najważniejszym hamulcem etycznym jest religia, zwłaszcza jeśli jest należyte jej zrozumienie, lecz hamulec ten odnosi się przeważnie do wewnętrznych stosunków życia. W sprawach drobnych zewnętrznego przestrzegania ładu, porządku i postępu cywilizacji, przepis „nie wolno” jest bardzo skutecznym środkiem umoralniającym. Doświadczenie uczy także, że im więcej ten przepis jest wykonywany, im bardziej społeczeństwo przyzwyczai się do słuchania go, tem więcej po jakimś czasie jest w tem społeczeństwie ludzi i kół, które nie oglądają się na to, że czegoś „nie wolno”, ale w których wyrabia się samo poczucie, że się „nie godzi”. Naodwrot zaś, jeśli w jakimś kraju jest materialny zewnętrzny nieporządek, brak dokładności, kontroli, wszystko uchodzi płazem, władza przepisów nie przestrzega i nie przypomina na każdym kroku, że „tego czynić nie wolno”, natenczas niestety i liczba tych ludzi, których powstrzymuje etyczny hamulec częstokroć się zmniejsza. Oka-

zya prowadzi do grzechu, przykład bezkarności innych zachęca, zaczyna się od małych nieporządków powszechnie tolerowanych, a kończy na wielkich, demoralizacya i rozkład się szerzy, a z niemi przychodzi upadek społeczny.

IV.

Wszystkie przepisy administracyjne, poczynawszy od najprostszych jak jeżdżenia po jednej stronie ulicy, aż do bardziej skomplikowanych, są ograniczeniem wolności ruchów jednostki na rzecz dobra ogółu. Pomimo tego z coraz wyższym stopniem cywilizacyi przybywa coraz więcej tych ścieśnień. One prawdziwej osobistej wolności człowieka nie uwłaczają, na pustyni zaś albo w pierwotnym stanie dzikiego zacofania są niepotrzebne.

W Ga'icyi mamy takie same albo podobne przepisy administracyjne, jak w innych krajach cywilizowanych. Z wyjątkiem jednak przepisów czuwania nad bezpieczeństwem życia i własności przed zwykłymi złoczyńcami, które starannie wykonywa państwowa policya i żandarmerya, inne przepisy publicznego porządku nie są wykonywane, albo w homeopatycznych dozach. Lud sam to czuje. Można się o tem codzień przekonać na tysiącznych przykładach. Bierze ktoś np. od chłopca wózek w Chrzanowie, aby go odwiózł do granicy pruskiej. Woźnica jedzie po drodze naszej ciągle od rowu do rowu, nie pozwoli się nikomu wymi-

nać, najeżdża przechodniów, a jak tylko przyjeżdże do granicznego słupa, staje, przyczepia lartarkę do wozu i z tamtej strony granicy jedzie spokojnie, trzymając się jednej strony drogi. — Gdy się go pytać: „cóż to znaczy, przyjacielu, czego ta zmiana?“ — „a bo tu inaczej, nie wolno“ — „jako, a w Galicyi?“ — „eh, w Galicyi wszystko wolno“ — brzmi odpowiedź. Najdosadniejszą próbką porównania naszych stosunków z innymi krajami są opinie obcych, choćby nawet przyjezdnych z Warszawy, gdy przyjadą do Galicyi, dajmy na to n. p. do takiego Zakopanego. Z początku każdy Warszawianin rozkoszuje się u nas zwłaszcza w górach, nikt mu na karku nie siedzi, nikt go o nic nie pyta, — cudowną wydaje mu się ta wolność, jak cudowne powietrze! Po jakimś czasie rozpatrzywszy się, widzi nieporządki, że n. p. brudami zanieczyszczają strumich, który całą miejscowość przerzyna, z którego niżej czerpią wodę, widzi, jak mnóstwo domów pobudowanych jest najfatalniej z pominięciem elementarnych przepisów policyi sanitarnej i bezpieczeństwa od ognia, widzi, że w tak „cudownej“ miejscowości nikt planu regulacyjnego nie przeprowadził, wszystko nieporządnie, krzywo postawiono, miejscami ciasnota i brudy i mówi sobie, że ci ludzie w Galicyi są przecież okropnie bezradni. Tymczasem tam właśnie ludzie ustawicznie radzą i radzą nad rozwojem Zakopanego, tak samo jak w całym kraju radzą nad dobrem kraju, tylko jednej rzeczy nie ma, nie ma — władzy. Jest władza, ale taka poło-

wieczno-autonomiczno-galicyjska i jak taki przyjezdny ma jakie zajście nieprzyjemne to nie wie, do kogo się o pomoc udać, dopiero gdy weźmie adwokata ten mu wytłumaczy, że jego sprawa należy częścią do starostwa, częścią do wydziału powiatowego i że spór negatywny o kompetencją może trwać parę miesięcy, nie mówiąc już o samej sprawie i możliwych rekursach do nieskończoności. To samo dzieje się w innych gminach galicyjskich i w całym kraju. Brak porządku jest tylko wynikiem braku władzy, któraby się opierała na reprezentacji miejscowych interesów i potrzeb, ale z góry do dołu obejmowała i przenikała całą administracją i działała jako motor ruchu i postępu, w danym wypadku przychodziła z pomocą z całą potrzebną energią, a w ogólności regulowała stosunki według jakiegoś planu po zasięgnięciu zdania miejscowych obywateli, któraby pierwsza miała obowiązek troski o dobro publiczne i ponosiła za to odpowiedzialność.

Dziś ani władzy ani odpowiedzialności niema. Odpowiedzialność ciał reprezentacyjnych, deliberujących, jest z natury i de facto żadna, bo się rozdziela na mnóstwo głów i na takie momenta dyskusyi, głosowania i t. p., że nikt tej odpowiedzialności właściwie nie ponosi. Zresztą ciała te, chociaż mają wykonywać czynności administracyjne ciągle, zbierać się nie mogą jak tylko od czasu do czasu na posiedzenia, poza któremi każdy ich członek jest tylko prywatnym człowiekiem. Władza zaś, któraby mogła działać skutecznie, bo

jest we wszystkie środki działania uzbrojoną i każdy jej organ jest zawsze urzędnikiem, u którego obowiązki służbowe idą przed wszystkimi innymi zajęciami, ta władza jest z mocy ustaw o organizacyi władz publicznych w Galicyi od przeważnej części zadań kultury krajowej odsuniętą, gdyż to należy do kompetencyi radzącej autonomii.

Tak jedne władze mają możność radzenia o potrzebach publicznych aż do nieskończoności, aż do zniechęcenia, ale egzekutywy nie mają i zresztą nie mogą mieć do niej żadnych warunków. Drugie władze mają egzekutywę, ale oddalone od potrzeb życia, zaciśnięte w sferze biurokratycznej, coraz bardziej stają się machiną do załatwiania na piśmie kawalków, tracą energię działania i przymioty potrzebne dla każdej administracyi. Na całym obszarze kraju organ lokalny, o który się opiera wykonanie zadań administracyi, bo władze wyższe tylko nadzór wywierają i wskazówki udzielają, organ który ma ustawowy porządek w życie wprowadzać, a więc gmina, wcale nie funkcjonuje. Gminy, któraby była w stanie te zadania spełniać, zupełnie nie ma w Galicyi. Jest osada miejscowa, mająca swe pastwisko i pewne interesa komunalne, która odbiera posyłki ze starostwa i wydziału powiatowego, ale przecież nawet nikt się nie łudzi już, żeby to był jakiś organ administracyi publicznej w miejscowym zakresie, któryby samoistnie urzędował, ludność przestrzegał czego czynić „nie wolno“, i działał

jako ta ostatnia sprężyna maszyny publicznej, która ustawowy przepis i ład w czyn zamienia. Bez gminy nasz samorząd jest poniekąd illuzoryczny, zawieszony w powietrzu, do gruntu nie sięga, bo wszelkiego samorządu podstawą jest tylko gmina. Bez gminy administracya państwowa traci swą energię i siłę, zarządzenia jej pozostają niewykonane, załatwione tylko na papierze; każdą władzę zawsze to osłabia i rozstraja, kiedy nie widzi skutków swych zarządzeń i przyzwyczajają się do tego, że z większej części pisanych rozporządzeń nic nie będzie. Ostatniem ramieniem każdej władzy administracyjnej, sięgającej wszędzie, do każdego zakątka i każdego mieszkańca kraju jest także tylko gmina.

Rozpatrując się w stosunkach galicyjskich przyjść można do przekonania, że mamy jedną rzecz nieocenioną, która wywiera zawsze magiczny urok na wszystkie społeczeństwa, mamy wolność, nie mamy zaś drugiego czynnika, przy którym ta wolność dopiero nabiera wartości i staje się warunkiem zdrowia, rozwoju i siły narodu, nie mamy — władzy. Celem instytucyi samorządu jest połączenie tych czynników. Władza połączona z reprezentacją społeczną, która jej daje odczuć ciągle nowy ruch, tudzież potrzeby i interesa ludności, staje się czynną i działającą. Krytyka reprezentacyi społecznej jest dla niej z jednej strony bodźcem do energii i czynu, z drugiej hamulcem przed nadużyciem.

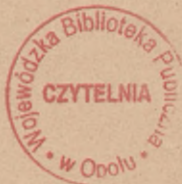
Obecne instytucje autonomiczne nie są zastosowane do charakteru narodowego, albo raczej zastosowane są do jego wad i ujemnych stron. Społeczeństwo nasze, obok wielkich przymiotów, nie posiada dosyć energii i zaradności; jest to także niezawodnie spuścizna po dawnym rozstroju, braku rządów i władzy. Dzisiejsze instytucje są jakby stworzone na to umyślnie, aby w naszym społeczeństwie popierać zanik energii, oduczyć od męskiego czynu i działania, którego bodźcem jest widok osiągniętych rezultatów, i aby szerzyć dalej nieporadność i niedołęstwo, otwierając tylko najszersze pole do narad, krasomówstwa i deliberacyi wszelakiej bez końca i bez skutku.

Uwagi krytyczne o instytucjach administracyjnych w Galicyi nie są wcale nowe, znaleźć je można od dawna w dyskusjach sejmowych, materyałach wydziału krajowego, i różnych pismach. Tylko dlatego właśnie, że te instytucje istnieją bez naprawy, skutki ich wadliwości i nieudolnych funkcji stają się coraz gorsze i odbijają się w coraz smutniejszym stanie kraju. Złe widzi także coraz więcej ludzi, ale niektórzy powątpiewają o powodzeniu reform, bo się boją, że się nie znajdzie w naszym kraju dostateczna ilość ludzi odpowiednich i dość energicznych dla lepiej zorganizowanych władz. Otóż to jest najzupełniej mylny punkt widzenia. Władza dobrze zorganizowana, uzbrojona w środki działania, wyrabia ludzi, wyrabia w nich energię i przymioty do działania potrzebne. Kiedy organ władzy ma wszelką możność

akcyi, ma odpowiedzialność, a z drugiej strony oparcie, zwłaszcza kiedy widzi skutki swego działania i starania, staje się coraz bardziej energicznym. Dzisiaj ten organ odsunięty jest w znacznej części od możności działania, przykutym jak machinka do pisania do zielonego stolika, oparcia niema, skutków działalności nie widzi, sam coraz więcej w nią wątpi, nie dziwnego, że staje się coraz bardziej chwiejnym i nieporadnym, szablono-
nowo rzecz traktuje, albo zniechęca się. Zresztą mamy dla przekonania się o tem różne przykłady choćby nie sięgające dalej jak do porównania władz skarbowych z administracyjnymi. Nikt podobno w Galicyi nie skarży się na brak energii organów skarbowych. Urzędnik skarbowy mówi ciągle na każdym kroku „nie wolno“, ściga wszędzie każde przekroczenie przepisów, ściągą należytości prawne bodaj z przesadną energią, a urzędnik administracyjny najczęściej zamyka oczy, lawiruje, boi się swego cienia. Tu i tam służą ci sami ludzie, tylko jedna władza jest do swego przeznaczenia odpowiednio zorganizowaną, a druga zanadto przestarzałą modłę biurokratyczną zachowując, stoi dziś w odosobnieniu i pozbawiona pomocniczych organów lokalnej egzekutywy u dołu, mocno zardzewiała. Kiedy zaś chce rdzę pokryć, stroi się czasem w te formy i frazesy, które przez długi czas zapewniały pozorny sukces jej autonomicznej współzawodnicze, ale koniec końcem zawsze boi się wszystkiego nawet tych reform, które jej przedewszystkiem pomódz mogą.

Cechą prawdziwą i jedyną mężów stanu jest, że gdy urządzenia kraju okazują się wadliwemi umiemy obmyśleć i wskazać drogi naprawy. Pod tym względem myśli zawarte w programie reform Dunajewskiego są niewątpliwie najlepszym środkiem naprawy stosunków. Gdyby reformy objęte jego zarysem organizacyi władz administracyjnych były dawniej w życie wprowadzone, inaczejby ten kraj dzisiaj wyglądał. Od tego czasu wiele się zmieniło, prawodawstwa zagraniczne poszły naprzód, ale to jest rzeczą wielce charakterystyczną i dającą miarę wartości tego projektu, że późniejsze instytucye pruskie, a zatem w państwie, gdzie dziś najbardziej wydoskonalone są urządzenia administracyjne, zaprowadzone zostały na zupełnie analogicznych podstawach. Szczegóły tego co należy dzisiaj wprowadzić w życie muszą być odmienne, bo rozwój prawodawstwa nowoczesnego, doświadczenie i postęp, jaki wykazują urządzenia zagraniczne powinny być i u nas uwzględnione, ale myśl główna i zasady reform do przeprowadzenia pozostają te same. Przedewszystkiem należy stworzyć silną gminę, jako podwalinę wszelkiego samorządu, a następnie połączyć organicznie rozdzielone dotąd władze i reprezentacye społeczne z organami egzekutywy, aby tak wytworzone nowe urzędy administracyi publicznej mogły spełniać te zadania, których się od nowożytnej administracyi wymaga i przez to dobrobyt, ład i postęp w kraju zapewnić.

Wszyscy, co pragną podzwignięcia sił moralnych i materialnych kraju i chcą zapewnić Galicyi pomyślny rozwój na przyszłość, powinni dążyć do przeprowadzenia najważniejszego dziś zadania, tj. reformy administracyjnej. Czas nagli, rozkład się szerzy, upadek grozi. Ci, coby jeszcze zwlekać chcieli, ponosić będą taką samą odpowiedzialność, jak ci, co niegdyś odkładali na później naprawę Rzeczypospolitej. Ci zaś, co stoją na czele władz, powinni przodować w pracy nad dziełem reformy. Niech pamiętają, że mają pierwszy obowiązek złemu zaradzić i że kraj na to od tak dawna czeka. Niech pamiętają o tem, że większą niż ktokolwiek ponosić będą odpowiedzialność za stan rzeczy w Galicyi, zwłaszcza gdyby gwoili przypodobania się tym lub owym prądom, zaniedbali przeprowadzenia tego jedyne go środka ratunku i niech wybierają, co wolą: czy łuki tryumfalne przy odwiedzaniu... niektórych powiatów, lub jednodniową chwałbę niektórych dzienników — czy też przyłożeniem ręki do trwałego dzieła naprawy, położyć istotną zasługę dla dobra kraju i zdobyć sobie piękną kartę w historii.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 319713



000-319713-00-0